JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Rok I. № 8. Dnia 12 maja 1933 r. Cena 10 gr.

KATOWICE — KRÓL.-HUTA — SOSNOWIEC — DĄBROWA

Numer świąteczny — 15 groszy. Miesięcznie z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 groszy wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej. Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Krakowska № 46. telef. № 16-95. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310.

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. **Administrator przyjmuje** od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Niemcy utworzą potężną armję

nie oglądając się na Konferencję Rozbrojeniową — oświadczył min. Neurath.

Genewa PAT. W prasie międzynarodowej został dziś zakomunikowany artykuł barona v. Neuratha, który ukaże się jutro w propagandowym tygodniku, wydawanym przez niemieckie stowarzyszenie przyjaciół Ligi Narodów w Genewie.

Artykuł v. Neuratha wywołał wielką sansację w kołach konferencji ze względu na następujący ustęp: *„Jeżeli się pragnie streścić z niemieckiego punktu widzenia rezultat dyskusji na konferencji rozbrojeniowej, która trwa od 15 miesięcy, należy stwierdzić że nasze żądanie praktycznego zrealizowania zasady równości praw przez rozbrojenie Niemiec rozbiło się o odmowę rozbrojenia się ze strony państw innych i, że będziemy zmuszeni uzupełnić nasze zbrojenia bez względu na to, czy nastąpią jakiekolwiek ograniczenia i redukcje ogólnie zbrojeń w ramach planu brytyjskiego".*

Dalej Neurath zapowiada, że Niemcy muszą stworzyć lotnictwo wojskowe morskie oraz posiadać ciężką artylerję, gdyż inne państwa nie chcą się wyrzec tych rodzajów broni.

Oficjalne oświadczenie niem. ministra spraw zagranicznych, że Niemcy niezależnie od wyników konferencji w każdym razie uzupełnią swe uzbrojenie zrobiło wielkie wrażenie na wszystkich delegacjach.

W Hiszpanji szerzą nię komunistyczne zamachy bombowe.

Donoszą z Madrytu, że komuniści ogłosili nielegalny strajk generalny, na znak protestu przeciwko polityce wewnętrznej rządu. Strajk objał całą Hiszpanję. W Madrycie i w innych miastach komuniści dopuszczają się licznych aktów sabotażu i teroru, przy użyciu bomb. W Bilbao rzucono kilka bomb na elektrownię. Policja w ostatniej chwili udaremniła zamach na główną linję kolejową, prowadzącą z Madrytu do Francji. W Madrycie jakaś kobieta wrzuciła do samochodu, wiozącego kilku urzędników policji kryminalnej, koszyk z bombami. Wskutek silnej eksplozji samochód został doszczętnie zniszczony, a z pośród pasażerów jeden zabity, pozostali zaś ciężko ranni.

Austrjacy w walce z żydami.

Wiedeń PAT. W środę przed południem powtórzyły się w Wiedniu awantury studentów na politechnice.

Studenci hitlerowcy rzucili się na słuchaczy socjalistycznych i żydowskich i pobili ich, z czego 4 do krwi. Z wielu zdarto ubrania. W auli politechniki rzucono rurkę z gazem łzawiącym. Ttwierdzą, że rurkę rzucili żydzi.

Związek żydowskiego żołnierskiego frontu ogłosił odezwę, w której zapowiada, że w razie powtórzenia się ekscesów antyżydowskich na wszechnicach wiedeńskich zdecydowany jest na własną rękę organizować obronę studentów.

Proces 116 komunistów.

Ośmiu z nich skazano na śmierć.

Paryż. PAT. W Saigonie ogłoszono wyrok w procesie przeciwko 116 komunistom, z których 8-miu skazano na śmierć, 10 na bezterminowe ciężkie roboty, 10 na wysiedlenie, 77 na ciężkie więzienie od 5 do 10 lat, 11 uniewinniono.

Gen. Górecki w Waszyngtonie.

Onegdaj rano przybył do Waszyngtonu gen. Roman Górecki i został przyjęty w towarzystwie ambasadora R.P. Patka na audjencji w Białym Domu, a następnie złożył wizytę sekretarzowi skarbu.

Hitler contra Izrael.

Problem ten wysunęła już dawno literatura polityczna obozu „Trzeciej Rzeszy". Obecnie wprowadza się w czyn zapowiedzi oczyszczenia Niemiec, jakie od 1921 r. głosił Hitler. Plan przewiduje cztery fazy.

Pierwszą z nich stanowi obecne eliminowanie żydów ze wszystkich stanowisk administracyjnych w Rzeszy. Jak się to będzie przedstawiało w praktyce? Odpowiedzią najbardziej miarodajną, bo urzędową, jest okólnik ministra sprawiedliwości w Wirtembergji o wydaleniu żydów ze sądownictwa.

Podobne okólniki wydadzą wszystkie urzędy administracyjne Rzeszy, wykluczając żydów z całej dziedziny administracji niemieckiej tak państwowej, jak i prywatnej.

Drugą fazą ma być bojkot ekonomiczny i społeczny. Zaznaczyć należy, że obecne jego stadjum jest rylko „protestem" rządu wobec „propagandy" żydowskiej zagranicą. Zorganizowana akcja w tym kierunku ujawni się dopiero znacznie później.

Trzeci etap w walce o hygjenę rasy, będzie stanowić t. zw. „czystka wewnętrzna". Chodzi w wykluczenie z organizmu niemieckiego „krwi obcej", t.j. osób, pochodzących z małżeństw mieszanych. Oczywiście zawieranie takich małżeństw będzie na przyszłość najsurowiej zabronione. Eliminowanie „bastardów" dotyczy obywateli, którzy mają krew żydowską na skutek małżeństw w trzeciem nawet pokoleniu wstecz.

Na koniec w czwartym okresie nastąpi wysiedlenie z granic Niemiec żydów, obywateli cudzoziemskich.

Rozpaczliwy obraz wsi.

Należy zwrócić baczniejszą uwagę na polską wieś, to bowiem co się tam dzieje nie uprawnia do błogiej nadziei na przyszłość, gdyż wieś załamała się psychicznie. Zaznacza się powrót do analfabetyzmu. Demoralizacja! W zatrważający sposób rzeszy się tajne gorzelnictwo. Chłopi nie liczą się z przewidywanemi karami pieniężnemi, gdyż wiedzą, że będąłone nieściągalne z racji kompletnego ubostwa. Ogłupiają się. Morderstwa. Szpiegostwo. Agitacja wywrotowa.

Z jednej strony zaznaczają się wychwalania czasów carskich — z drugiej (młodsze pokolenie) coraz częściej ogląda się na Sowiety.

Śląscy ekonomiści i inżynierowie, wstyd!

Wzywamy do walki! Każdy Polak winien walczyć w swoim zakresie. Inna może być walka robotnika, a inna musi być walka inteligenta. Inteligentowi więcej Polska dała wiedzy. Więcej Polska od niego wymaga. Inteligent więcej widzi i rozumie, a zatem mądrzej powinien poradzić. Inaczej, szkoda byłoby pieniędzy na jego naukę.

Wczoraj w Katowicach, w gmachu Śląskich Zakładów Technicznych, ekonomiści i inżynierowie śląscy urządzili odczyt na temat: „Uwagi o kryzysie". Sprowadzono z Warszawy jako prelegenta profesora Henryka Tennenbauma.

Usłyszeliśmy o różnych rzeczach znanych. O niskich cenach zboża, — o spadku papierów kredytowych, — o zaniechaniu inwestycyj, — o dewaluacji pieniądza. Nie dał jednak prelegent żadnego wywodu ostatecznego, ani choćby swojego poglądu na kryzys. Jest więc kiepskim prelegentem.

Po referacie, słuchacze, w ilości około setki, zadawali pytania. Pytania były różne. Jedne pytania były takie — jak wykład prelegenta, — drugie zaś innego pokroju.

Pytano naprzykład: czy obniżenie robocizny pomoże zwalczyć kryzys? Czy niewolnicze przywiązanie do złota nie jest środkiem na opanowanie Polski przez zagranicznych kapitalistów, posiadających to złoto? Czy polskie gospodarstwo jest dostatecznie nacjonalistyczne? Prelegent odpowiadał na pierwszą grupę pytań. Na drugą — „zabrakło" mu czasu...

Że pan Tennenbaum nie miał czasu, nie dziwimy się wcale. Od tego jest on—pan Tennenbaum! Ale że sprowadzają prelegentów „nie mających czasu" polscy ekonomiści i inżynierowie wielce się dziwimy. Tego wam, panowie, nie wolno! Powinniście wiedzieć, że stanowisko, inteligencja, wykształcenie — obowiązują! Polska wam płaci i płaci dobrze! Dlatego niskiem z waszej strony jest przemilczanie tego, co najważniejsze.

Chcemy wierzyć, że nie było to z waszej strony tendencyjne. Chcemy wierzyć, że wykręcanie się od odpowiedzi należy położyc tylko na karb pana Tennenbauma, związanego mocno z kapitałem zagranicznym, a przedewszystkiem z żydowskim. Chcemy wierzyć, że jesteście dobrymi Polakami i że pójdziecie z pracującą Polską, a nie z tymi, którzy tę Polskę eksploatują.

Śląskie „Koło Ekonomistów" i śląskie „Stowarzyszenie Inżynierów i Techników" są bodajże jedynemi instytucjami, od których naród powinien mieć prawdę o śląskiem gospodarstwie. Ale całą prawdę! Całą tragiczną prawdę! Wiemy przecież jak na Śląsku interes Polski jest traktowany. Jak się nikt nie liczy z losem ani zakładów pracy ani przedewszystkiem z losem robotnika polskiego. Jak decyduje tam Flick i Berlin!

Jeżeli panowie z „Koła Ekonomistów" i ze „Stowarzyszenia Inżynierów i Techników" są tak zależni od zagranicznego złota, że nie mogą się swobodnie wypowiadać, niech nie urządzają niby — naukowych zebrań, niech nie zapraszają niby—badaczów i niby — obywateli. Mają inne drogi do wypowiedzenia się.

Łamy „Jednej Karty" dla tych nieszczęśliwych naszych rodaków, co się boją mówić, są naoścież otwarte. Całkowitą dyskrecję zapewniamy.

Oczywiście w uwagach powyższych nie chcieliśmy nikomu nawymyślać. Chcieliśmy tylko podkreślić, że inteligencja ekonomiczna i techniczna musi iść z narodem, a nie z zagranicznym kapitałem. Biada tym inteligentom, którzy tego nie rozumieją. Niedawna historja przewrotu sowieckiego dobitnie wykazała, co czeka taki naród i — taką inteligencję...

Kiedy się to skończy?...

pyta zgnębiony pracownik polski.

Codziennie można zetknąć się z ludźmi, którzy pytają na każdym kroku: *„Kiedy się... to skończy"*. „To", to jest bezrobocie, nędza i rozpacz.

Najprzykrzejsze wrażenie czynią pytania ludzi młodych, którzy wątpią o sobie i świecie. Niektórzy z nich nigdy jeszcze nie zarobkowali, choć poszukują pracy z niesłychaną wytrwałością. Trudno ich pocieszać, mamić zaś nie wolno. Wykrzykiwanie o zaborczości Hitlera nie zda się na nic, bo nie jest to rzecz nowa. Apetyt niemiecki na nasze ziemie nie jest większy dziś, niż był wczoraj. A zresztą to nie nasyci głodujących.

Jak hałaśliwa była akcja o obniżenie cen i walka z kartelami. Kartele istnieją jak istniały, obniżono wprawdzie ceny niektórych produktów, jak węgla, żelaza, cementu i t. d., ale zysków karteli nie obniżono, choć obniżono płace.

Cuda zapowiadano w związku z nowym „Funduszem Pracy", setkom tysięcy obiecywano pracę i płacę. A tu ani jedna z zamkniętych kopalń nie ruszyła, w żadnej z nieuruchomionych hut i fabryk kominy nie zadymiły na nowo, liczba bezrobotnych o wykazach urzędowych jest za mała.

Dalsze kopalnie będą zamykane. Wywóz węgla naszego dostał suchot galopujących. Straciliśmy już zupełnie rynek finlandzki i niemal szwedzki.

Trzymamy się jeszcze jako tako na rynku duńskim. Ale i tam musimy ustąpić, bo wymaga tego interes wielkiego obcego kapitału.

A biedny polski pracownik krąży i pyta: „Kiedy się to skończy?... Odpowiedź krótka: wtedy, gdy zdołamy ujawnić nieuczciwość obcego kapitału i żydostwa w naszym kraju!

Dość tolerowania wrogów! Najwyższy już czas przejść z bezczynności do obrony, a nawet do ataku!

Dlaczego Niemcy tępią żydów.

PRASA.

IV. Wszędzie żydzi starają się opanować prasę jako źródło informacyj i narzędzie dla urabiania korzystnych dla siebie opinji..

To samo zrobili w Niemczech. Wpływ stanowczy mają w prasie socjalistycznej, komunistycznej i radykalnej. W r. 1928 socjalistyczna partja Niemiec posiadała około 190 pism o łącznym nakładzie mniej więcej półtora miljona. Duszą i nerwem koncernu komunistycznego prasowego również są żydzi, a trzeba mieć na uwadze, że doniedawna popołudniowy dziennik komunistyczny „Welt am Abend" był jednym z najpoczytniejszych w Berlinie, jak również komunistyczny tygodnik ilustrowany „Arbeiter Illustrierte Zeitung", który drukował oko o 400 tysięcy egzemplarzy. Żydzi zbudowali sobie jeszcze takie bastjony prasowego wpływu, jak koncern dziennikarski Mossego czy Ullsteina. Wydawano szereg dzienników, tygodników, czasopism, pism satyryczno-humorystycznych z „Berliner Tageblatt" na czele. Jest to typowo żydowskie pismo w języku niemieckim.

Naczelnem pismem koncernu żydowskiego Ullsteina jest „Vossiche Zeitung", ale z tej samej fabryki dziennikarskiej wychodzi także popularne pismo „Berliner Morgenpost", redagowane przez socjalistów i czytywane przez ludność socjalistycznie nastrojoną.

Ullstein wydaje szereg dzienników tygodników, miesięczników i t. p. Są to wielkie duchowe Warenhaus'y: wykwit rasy żydowskiej. Nakład Ullsteinowskiego tygodnika „Berliner Illustrierte" dochodził do dwuch miljonów!

Oprócz tych żydowskich koncernów prasowych wychodzi jeszcze dziennik „Frankfurter Zeitung", redagowany przez żydów i z ducha żydowskiego, mający wielki wpływ w zakresie politycznym, dziennik o światowym zasięgu. Są to w rękach żydów potężne narzędzia wpływu.

Kurs dolara.

Bank Polski	71,00
Dolar pryw.	7,53

Dać pracę bezrobotnym!

VIII. Czy ci wszyscy nowi pracownicy i ich dostawcy nie obrócą zarobionym od skarbu miljardem dziesięć razy w roku, tak jak swoim miljardem obraca te 5 miljonów Polaków, co jeszcze pracują? Czy można wątpić, że w dalszym ciągu, państwo bez trudu nie ściągnie z tych nowych uruchomonych zarobków jednego miljarda zł. podatkami, żeby go zwrocić po roku Bankowi Polskiemu? Tak jak z dzisiejszego miljarda ściąga w dzisiejszem bezrobociu dwa?

Przyjmując, że ograniczanie emisji potrzebnego pieniądza i kredytu jakiemikolwiek formułkami empirycznemi pokrycia złota jest, w naszych warunkach logicznym absurdem i samobójstwem politycznem, — od naszej jedynie zależeć będzie woli, czy trwać będziemy nadal w bezsile i bezczynności, żywiąc darmo potęgę Polski drzemiącą w naszych bezroboczych, czy zatrudnimy ich w pełni dla osiągnięcia dziś całej możliwej potęgi naszego narodu. Od tego, czy usuniemy ich z kraju, czy pozbawimy życia, czy też zatrudnimy na 20, 40, 60 lub 80 godzin tygodniowo zależy dziś mocny byt Polski. Tylko od naszej woli i od naszego rozumu — od niczego więcej.

Te roboty państwowe dają się tem bardziej bez trudu uruchomić i skalkulować, że kupowane na własność państwa nie będą wymagały żadnego dalszego „procentowania", uniemożliwiającego podjęcie ich systemem prywatnej „dochodowości" Powyższy plan tembardziej jest pewny i bezpieczny, że cała operacja kredytowa zostaje każdorazowo po upływie roku zupełnie zlikwidowaną, a pieniądz zwrócony do Banku Polskiego. Niema tu żadnego kredytowania obciążonego na szerego lat, lecz roczne kupowanie na własność państwa odpowiednich ku temu objektów, lub bezzwrotne premjowanie niezbędnych państwu w niebezpieczeństwie samochodów, premjowanie zmniejszające wysiłek finansowy ludzi, którzy te narzędzia transportu będą utrzymywali. Jest to zupełnie zdrowe podniesienie budżetu państwa, najuczciwsze w świecie, bo zamieniające dotychczasowych bezroboczych na produkcyjnych obywateli, połączone przytem z likwidacją deficytu budżetowego.

Przed kratkami.

Passa.

Co to znaczy passa! Ha! Wiedzą dobrze, którzy w karty grają. Jeden taki opowiadał mi, że trzymał raz bank, który doszedł do dziewiętnastej ręki. Do dziewiętnastej!

— Oddałem ten bank — opowiadał z przejęciem — i niech pan sobie wystawi, że obszedł jeszcze dwadzieścia dwa razy! Co! Byłbym miljonerem, gdybym nie oddawał tego banku!

Inny znowu opowiadał mi, że raz, ledwie zasiadł do stolika, natknął się z czteremi królami na cztery asy. Niezwłocznie potem nabił się z fullem damowym na fulla królewskiego (do tego samego partnera)! W następnej partji wpadł z czwórką asów na pokera, a jeszcze potem z trójką waletów na trzy damy, wreszcie, kiedy już dusza rwała mu się na strzępy, a serce płakało krwawemi łzami, z kolorem nadźgał się na cztery ósemki. Passa, co?

Kropka w kropkę, taki sam wypadek, to znaczy z passą wręcz niewiarogodną, miał p. Antoni Wi-rski. Opowiadał w sądzie tę historję.

Jechał sobie koleją z Sosnowca do Piotrkowa. W przedziale z jakimś nieznajomym. Sami. Ledwie pociąg ruszył, nieznajomy począł się kręcić i powiada, że nudno. Pan Antoni odpowiedział, że owszem. A możeby tak w karty zagrać? Spytał ten nieznajomy. Chętnie, odrzekł p. Antoni, ale czy są karty? Ano właśnie, psiakość, powiada tamten, że niema. Więc co?

— Ano, to zagrajmy w pokera na pamięć — zaproponował nieznajomek.

— Jak?

— Niech pan sobie pomyśli jakąś karcianą kombinację i ja sobie też. Zagramy o 50 groszy.

Pan Antoni pomyślał.

— Już! — powiada.

— I ja już! — mówi nieznajomek — co pan ma?

— Trzy króle.

— Cholera! — zaklął nieznajomek — przegrałem. — Ja mam trzy damy.

Panu Antoniemu bardzo się ta zabawa spodobała. Nie dojechali jeszcze do Zawiercia a już wygrał cztery pięćdziesiąt.

— Ale potem, wysoki sądzie — zapłakał — to mi się tak karta odwróciła, że strach! Tamten miał taką passę, że w życiu swojem nie widziałem! Co ja trójkę, to on lepszą, co ja czwórkę, to on lepszą, aż wkońcu poker za pokerem mu walił, jak niechrzczonemu! Koło Częstochowy przewaliłem trzydzieści osm złotych, a w Piotrkowie byłem całkiem goły!

Na szczęście pan posterunkowy, który był na korytarzu i znał nieznajomka zainteresował się dziwnemi transakcjami. Ocalił gotówkę p. Antoniego, zrobił protokuł. Wczoraj, p. Stanisław dostał za szczęśliwą passę miesiąc aresztu.

Ale nie oto chodzi. Tylko passa co?

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W szkole

— Który mi powie, co odkrył Kolumb?

— Australję!

— Zle. No, Henryku, powiedz ty.

— Afrykę.

— Też źle. Ale ty Janku powiesz mi z pewnością dobrze.

— Jajko!

Zaproszenie

— Cioteczko, przyjedziesz na moje imieniny?

— Rozumie się, kochanie.

— To pysznie. Będziesz stukała nogą w drzwi, dobrze ciociu?

— Czemu Helusiu? Przecież mogę zadzwonić?

— No tak, ale myślę, że ręce dędziesz miała zajęte paczkami.

Żydowskie bocznice kolejowe w Sosnowcu.

Haracz składany przez ludność polską.

Czynne handlowe bocznice kolejowe w Sosnowcu są trzy: Langer, przy nlicy Wspólnej, Cukierman oraz Huty Szkła.

Wszystkie są w posiadaniu żydów, którzy za podstawienie wagonów pobierają: Cukierman 30 zł., Langer i Szklarnia po 35 zł.

Jeżeli procentowo zastosować ten haracz do ziemniaków — to wypadnie 5 proc. wartości towaru, a do słomy 6 — 7 proc. — czyli od metra kartofli wypadnie 20 gr., a od metra słomy 30 gr.

Haracz ten jest bardzo uciążliwy, o można go przecież ominąć, a mianowicie: dzięki staraniom Stowarzyszenia Kupców Polskich w Sosnowcu za pośrednictwem Izby Przemysłowo-Handlowej dyrekcja P.K.P. zezwoliła na podstawienie wagonów na t. zw. wolne tory mieszczące się przy ul Teatralnej. Tory te są określone numerami 16 i 17.

Po uprzedniem porozumieniu się z p. ekspedytorem stacji Sosnowiec na adres wspomnianych torów można nadawać ładunki wagonowe ze wszystkiemi towarami i wolno je wprost z wagonów sprzedawać odbiorcom tak jak to się dzieje obecnie w Katowicach.

Inowacja ta została wprowadzona w tym celu, aby uniknąć haraczu pobieranego przez żydowskie bocznice, a odbiorcy dać możność sprzedania swego towaru o 20 gr. taniej, niżby ten towar był sprzedany na jednej z żydowskich bocznic.

Kupcy otrzymujący wagonowe ładunki pod adresem bocznic, winni kierować przesyłki na wspomniane wyżej tory przy ul. Teatralnej, dla uniknięcia kosztów w wysokości 30 zł. od wagonu, pobierane przez bocznicę.

Jeżeli przyjąć pod uwagę, że bocznice podstawiają rocznie tylko 1000 wagonów — to stąd wynika, że kupcy przepłacają bocznicom zupełnie niepotrzebnie 30.000 zł., które oczywista musi zapłacić konsument.

W. M.

Znów 5,000 robotników

okupuje o głodzie fabryki „Warta" „Gnaszyn" i „Stradom".

Strajk w przemyśle jutowym objął wszystkie fabryki jutowe w okręgu częstochowskim. Strajkuje około 5,000 robotników, którzy okupują następujące fabryki: „Warta", „Gnaszyn" i „Stradom".

W związku z wybuchem strajku odbyła się onegdaj w ministerstwie opieki społecznej konferencja przedstawicieli obu stron pod przewodnictwem delegata ministerstwa, p. Klotta. Na wstępie przedstawiciele przemysłowców oświadczyli, że będą mogli prowadzić pertraktacje tylko wtedy, kiedy związki zawodowe odwołają okupację fabryk. W odpowiedzi na to przedstawiciele związków oświadczyli, że okupowanie fabryk było żywiołowym odruchem mas robotniczych, które w ciągu dwu tygodni spokojnie i cierpliwie wyczekiwały na załatwienie przez przemysłowców spornych kwestyj. Robotnicy zajętego stanowiska strajkowego nie porzucą, gdyż nie mają zaufania do dobrej woli swoich pracodawców.

Po pewnej dyskusji na ten temat przemysłowcy wysunęli swoje żądania obniżki płac od 10 do 15 proc. Żądaniu temu przeciwstawili się bezwzględnie przedstawiciele robotników, uzasadniając cyframi, że płace w przemyśle jutowym są najniższe ze wszystkich działów włókiennictwa. Ponieważ jednakże przemysłowcy obstawali przy swoich żądaniach odwołania okupacji fabryk i obniżki płac, konferencja została odroczona.

Z życia piekarstwa śląskiego i zagłębiowskiego.

Największą bolączka piekarzy jest dyktatorskie postępowanie kartelu drożdżowego, opanowanego w całości przez żydów.

Za drożdże, będące artykułem pierwszej potrzeby w piekarstwie, — trzebe dziś płacić horendalną cenę 4 zł. 20 gr. za klg. Jest to wyzysk, z którym piekarze na ostatniem zebraniu zdecydowali się rozpocząć bezwzględną walkę.

Na zjeździe dowiedzieli się piekarze, że żydzi wykupują na gwałt nowopowstałą, konkurencyjną Gdańską fabrykę drożdży, by wciągnąć ją do swego syndykatu.

Niektórym z Polaków imponuje 15.000.000 rezerwa, jaką rozporządza. Zrzeszenie Producentów Drożdży. Niegodni miana Polaka są ci z piekarzy, którzy nie zawahali się twierdzić, że żydzi, mając kolosalne zasoby pieniężne, muszą decydować o cenie drożdży i że jest to gałąź handlu wyłącznie dla żydów przeznaczona.

Zapomnieli jednak ci panowie, że owe grube miljony wyciągnęli żydzi w ciągu 7 lat z kieszeni borykających się z nędzą piekarzy — Polaków.

Wyłączność handlu drożdżami musi być wytrącona z rąk żydowskich.

Zjazd piekarzy stwierdził:

że produkcja 1 kilograma drożdży w Polsce wynosi zaledwie 90 gr. a kartel drożdżowy pobierał przez 6 lat cenę 2.60, a obecnie jeszcze po podwyżce cen akcyzy pobiera jeszcze około 2 zł. za jeden kilogram;

że kartel drożdżowy zorganizował handel pośrednictwa drożdżami przez uprzywilejowanych osobnik uprawiających wyzysk przez pobieranie wysokich prowizyj;

że piekarstwo w Polsce opłaca ten handel pośredniczy z kosztem z górą 2 (dwu) miljonów złotych rocznie.

Zjazd wzywa władze centralne w Warszawie:

a) by natychmiast spowodowały obniżenie cen za drożdże o jeden złoty na kilogramie;

b) by w myśl art. 21 rozporządzenia Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej Rada Ministrów rozwiązała istniejący obecnie kartel drożdżowy w Polsce i zorganizowała nowe Zrzeszenie producentów pod ścisłą kontrolą ministerjalną;

c) by wrazie sprzeciwu ze stony kartelu drożdżowego, Rząd wniósł do Sejmu ustawę, zaprowadzając monopol drożdżowy w Polsce, co przyniosłoby Skarbowi Państwa przy bardzo łatwej admistracji około 10 (dziesięć) miljonów złotych rocznego czystego dochodu oprócz dotych. opłat za akcyzę;

d) by Rząd wydał natychmiast doraźnie zarządzenie, by fabryki drożdży w Polsce oddawały piekarzom bezpośrednio drożdże i po cenie hurtownej t. j. 3,85 zł. za kilogram.

KRONIKA

Maj
12
Piątek

KALENDARZYK.

Dziś: Pankracego.
Jutro: Serwacego.

EKRAN i ESTRADA.

Sosnowiec.

ZAGŁĘBIE: Rajski ptak. — Złota wyspa.
EDEN: Żona z drugiej ręki.
MOMUS: Dziś nieczynne.
APOLLO: „ „

Dąbrowa.

WANDA: Pod Twoją obronę.
SEZAM: Król Paryża.
ARS: Pod Twoją Obronę.

Pozostałe kina niepolskie.

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Repertuar.

Czwartek, 11 b. m. „Fraulein Doctor".

Sobota, dn. 13 b.m. „Płonie ognisko" dla szkół, wieczorem „Fräulein Doctor".

Niedziela, dn. 14 b. m. popoł. „Peppina", występ oper. warsz. — wiecz. „Fräulein Doctor".

Hallo, tu radjo!

Piątek, 12 maja.

Katowice. 11.50 Komunikat meteorologicz 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z firmy W. Strzałkowski — Ebeco — Katowice, 3 Maja 34. 15.00 Komunikat gospodarczy i ceduła giełdy w Katowicach. 15.35 Intermezzo muzyczne. 16.00 Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 17.00 Trzeci koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu kwalifikacyjnego na II-gi Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków. 18.00 „O międzynarodowym dniu Szpitalnictwa 12-go Maja" 18.10 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 „Pamiątki polskie Cieszyna". 20.00 Pogadanka Muzyczna (Karol Stromenger). 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Warszawa. 11.40 Przegląd Prasy. 11.50 Komun kat. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program. 12.10 Koncert z płyt. 13.20 Komunikaty. 15.25 Chwilka lotnicza. 15.30 Chwilka morska 15.35 Koncert z płyt. 16.25 „Przegląd wydawnictw". 16.40 Odczyt. 17.00 Koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu Kwalifikacyjnego dla pianistów i śpiewaków. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 „O międzynarodowym dniu szpitalnictwa — 12 maja". 18.10 Kabaret literacki. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Przegląd rolniczej prasy". 19.30 Feljeton. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 20.40 Wiadomości sportowe. 22.45 Dziennik Radjowy. 22.55 Komunikaty. 23.00 Muzyka salonowa.

Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza wzywa swoich członków i swoich zdecydowanych zwolenników, ażeby stawili się na wiec w sobotę do Sosnowca, ul. Prezydenta Mościckiego 15 *już o godzinie 17.30,* w celu wzajemnego zapoznania się i omówienia spraw organizacyjnych.

Zebranie właścicieli domów w Dąbrowie. Związek Dąbr. Właśc. Domów i Placów w Dąbrowie Górniczej urządza w dniu 14 b. m. o godz. 10-ej drugie walne zebranie.

Rozpatrywana będzie sprawa obciążeń podatkowych i założenie banku spółdzielczego. Ze względu na ważność obrad zarząd prosi o jaknajliczniejsze przybycie.

Schwytanie złodziei. W środę ujęto sprawców kradzieży biżuterji, zegarków i pieniędzy, dokonanej na szkodę Franciszka Dębińskiego w Będzinie.

Amatorami biżuterji okazali się Gałązka Stanisław i Zdzisław Kawka, obaj z Będzina. Osadzono ich w więzieniu.

Schwytany na gorącym uczynku. Na strych domu przy ul. Dekerta 1 w Sosnowcu, zakradł się zawodowy złodziej ze Lwowa, Korpus vel Drukier Chaim, którego znęciła wisząca bielizna, należąca do Chaima Lejfenberga.

Wyprawa nie udała się. Schwytany na gorącym uczynku kradzieży, lwowski gość powędrował do sosnowieckiego aresztu.

Po nitce do kłębka. Śledztwo prowadzone w sprawie zrabowania torebki z rąk, przechodzącej przez ulicę Sienkiewicza w dniu 2 b. m. Olgi Czech, umożliwiło wczoraj naszej policji aresztowanie sprawcy. Okazał się nim Gąstlik Józef, zam. w Sosnowcu, przy ul. Pańskiej 27. Osadzono go w więzieniu.

Kradzieże. Na ul. Wawel w Sosnowcu, z wozu Gotliba, zam. przy ul. Sieleckiej 27, skradziono w środę bańkę oliwy.

W nocy z 9 na 10 b. m. zakradli się nieznani sprawcy do jatki Glajtmana w Sosnowcu i skradli znajdujące się tam mięso i łój, wartości 100 zł.

Z mieszkania Scharf Ruchli, ul. Krakowska 34 w Będzinie, skradziono garderobę, bieliznę i kilka wartościowych przedmiotów, wyrządzając szkodę na 1.500 zł.

KAŻDY GROSZ na „Tempo dnia" i na „7 groszy" to ogłupianie Polski!
KAŻDY GROSZ na „Expresy" „Ilustrowany" i „Zagłębia" to poparcie żydostwa!
KAŻDY GROSZ na „Kurjer Zachodni" to niewola u wielkiego kapitału!
POLKI i POLACY! Uważajcie nie tylko na to, co gazety piszą! Uważajcie więcej jeszcze na to, o czem gazety ZDRADZIECKO PRZEMILCZAJĄ!

NEMO.

TAJEMNICA EXPRESU
KATOWICE — WARSZAWA.

8

Powieść sensacyjna.

Streszczenie początku powieści.

Bankier katowicki, Müller, wyjechał z Katowic do Warszawy ekspresem, odchodzącym o godz. 10.15, by zawieźć do stolicy 1.200.000 zł. Zawiadomiony telegraficznie o wyjeździe Müllera jego przyjaciel Plastron oczekuje go na dworcu w Warszawie. Müller nie przybył jednak, a dochodzenie w tej sprawie wykazało, że został on zamordowany w pociągu, a zwłoki jego, wyrzucone przez zbrodniarzy na tor, uległy zmasakrowaniu. W sprawie tej policja rozpoczęła energiczne dochodzenie.

Ustalono, że zbrodniarze, korzystając z krótkiego nieprzewidzianego postoju pociągu w polu między Warszawą i Pruszkowem wyrzucili zwłoki Müllera Kierownictwo dalszego śledztwa ujął w swe ręce Kalinowski, szef bezpieczeństwa. Do pomocy wziął sobie wywiadowcę Janczyka. Na miejscu zbrodni, w pobliżu toru kolejowego w Pruszkowie stwierdzono ślady dwóch kół samochodowych, które nagle się urwały, co robiło wrażenie, że auta owe uniesione zostały w... powietrze. Po przyjeździe do Warszawy przekonano sie znowu, że bank Plastrona okradziony został na kwotę 200.000 złotych... I otóż w toku śledztwa ustalono tajemniczą „wszędobylskość" jakiegoś „nieznajomego".

Zresztą z pewnością będzie bardzo trudno go aresztować, bo zbrodniarz rozporządza nie jedną sztuczką. A potem pod jakim pretekstem wejść tak niespodziewanie do cudzego domu? Przypuściwszy nawet, że mały mówił prawdę, że nie kłamał, by się wydać interesującym, lub wyłudzić trochę grosza, któż zaręczy, że nieznajomy jest naprawdę poszukiwanym osobnikiem. Nie było też zresztą dowiedzioną rzeczą, że tajemniczy podróżny był zaplątany w sprawę morderstwa.

Wszyscy na to zaprotestowali. Przy takiem rozumowaniu nigdyby nikogo nie można aresztować i policja miałaby związane ręce. Nie! nie! jeżeli nieznajomy jest rzeczywiście tajemniczym podróżnym, nic się nie rezykuje, stwierdzając jego tożsamość.

Tego zdania był szef bezpieczeństwa. Jego zdanie zadecydowało. Janczyk miał iść z malcem, rozpoznać dom i przeprowadzić szybko pierwsze śledztwo w okolicy. Jeżeli okaże się, że chłopiec mówił prawdę, Janczyk zastanowił się nad sposobem ujęcia jegomościa. Będzie naturalnie postępować ostrożnie, by nie spowodować pomyłki i nie wywołać głośnego skandalu.

— Jeżeli to jest nasz nocny ptaszek, niema powodu do obaw. Ktoś, kto się tak ukrywa, nie ma czystego sumienia, rzekł komisarz.

Wszyscy przytaknęli. Należało fylko sprawdzić. czy ten człowiek był tajemniczym podróżnym z pociągu Nr. 13. Aby to ustalić, musiał go rozpoznaś ktoś z pomiędzy tych, którzy zauważyli go w nocy na dworcu. Potem dopiero możnaby go aresztować. Inspektor zabrał ze sobą urzędnika, który tej nocy odbierał od pasażerów bilety i który utrzymywał, że pozna tajemniczego podróżnego. Obaj udali się za małym przewodnikiem.

Ten ostatni przypomniał sobie ulicę i bez wahania wskazał dom. Janczyk poszedł sam naprzód, a malec i urzędnik pozostali na rogu ulicy.

Był to dom prywatny, bardzo ładny, otoczony angielskim parkiem, zamkniętym kutą w żelazie kratą. Janczyk minął dom, by nie zwracać niczyjej uwagi i w sąsiedztwie zebrał potrzebne mu informacje. Nie bez łatwo zrozumiałego zdziwienia dowiedział się, że dom należał do pana Karola Malca, urzędnika miejscowego, który osobiście go zamieszkiwał.

Mimo usiłowań nie dowiedział się, czy pan Malec znajdował się w Warszawie w tej chwili. Przypuszczał więc, że służba przyjęła nieznajomego w czasie nieobecności pana i że ten ostatni nie wiedział wcale, iż gości pod swym dachem niebezpiecznego i poszukiwanego bandytę.

Janczyk umówił się z komendantem miejscowej policji, że w danym razie użyje chłopca jako posłańca, o ile będzie musiał się z urzędem bezpieczeństwa publicznego porozumieć. Wolał jednak zasięgnąć zdania samego szefa w sprawie tak dyskretnej, prosił więc urzędnika i chłopca, by strzegli domu, sam zaś udał się do pobliskiej cukierni, by się posłużyć telefonem i połączył się z komisarjatem.

Zdumienie komendanta policji było jeszcze większe. Wszyscy znali tu doskonale pana Malca i wysoko cenili, jako zacnego urzędnika i sędziego trybunału cywilnego. Komendant żył z nim w przyjaźni i wiedział, że obecnie znajduje się w Warszawie, rzadko bowiem kiedy wyjeżdżał dokądkolwiek. Nie można więc było przypuszczać, że jakiś gość bez jego wiedzy znajduje się w jego domu. Trzeba zatem działać ostrożnie. Szef obawiał się ciągle pomyłki. Jeżeli chłopak mówił prawdę — co szef dotąd kwestjonował — to pan Malec był chyba wprowadzony w błąd, co do osoby swego gościa, który nadużył jego dobrej wiary.

Naczelnik zaproponował Janczykowi, że doda mu dwóch agentów do nadzorowania domu, by ułatwić detektywowi zebranie informacji uzupełniających.

Janczyk zgodził się na to chętnie, nie chciał bowiem działać naoślep.

Gdy ageci przybyli, wyłuszczył im ich zadanie; mieli oni strzec jedynego wyjścia z tego domu, a następnie, gdy chłopiec i urzędnik wskażą im podejrzanego jegomościa, śledzić go z daleka i ostrożnie. Jegomość ten ma się już na baczności. Trzeba więc działać zręcznie i przezornie, nadewszystko zaś nie spuścić go ani na chwilę z oczu. On sam bardzo bedzie się spieszył, gdyby jednak za powrotem już ich nie zastał, niech chłopiec, który robi wrażenie rozgarniętego dziecka, zostanie na miejscu, by mu opowiedzieć, co przez ten czas zaszło.

Powóz dotarł jako tako do podwórza remizy. Nowy pociąg przybywał dopiero za pół godziny. Jan wyprzągł konia, który poszedł sam do stajni, a ponieważ zbliżała się godzina śniadania, stary woźnica udał się w stronę kuchni. Ujrzawszy jednak we wrotach podwórza agenta, zatrzymał się i czekał na niego. Janczyk przyszedł zapytać się jeszcze raz o szczegóły dotyczące nocnego tajemniczego podróżnego, a specjalnie chodziło mu o ustalenie jak i którędy jechali razem. Jan powtórzył to co już poprzednio opowiadał, Podróżny nie znał miasta, wiedział jednak dokładnie gdzie miał zatrzymać powóz. Czekał, aż powóz oddali się nieco, potem przeszedł na przeciwną stronę ulicy. Działał z pewnością wedle ściśle określonego planu, W pierwszej chwili Jan nie zwócił na to wszystko uwagi, ale teraz wspomnienia jego stamały się dziwnie jasne i dokładne. Nieznajomy szukał specjalnie jego powozu i nie chciał wsiąść do zadnego innego. Rzucił się w głąb, nie powiedziawszy, ani jednego słowa, jakby się obawiał, że ktoś go ściga. Potem na rogu ulicy Mniszej, zastukał w okienko, wysiadł, przeczytał na rogu tabliczkę z nazwą ulicy i podał woźnicy 2 złote, ciągle nic nie mówiąc, jakby w obawie, że zostanie poznany po głosie.

Janczyk pomyślał sobie to samo, co stary woźnica. Te wszystkie środki ostrożności, przedsięwzięte przez tajemniczego podróżnego, były conajmniej dziwaczne. Zachowanie się jego świadczyło, że ktoś zgóry polecił mu wsiąść do powozu, on bowiem dążąc zwykłą drogą, jechał w tym kierunku, jaki był pasażerowi potrzebny.

Miasta nie znał, jeżeli sprawdzał nazwę ulicy na tabliczce. Ulica zaś, którą wedle informacji ojca Jana udał się poszukiwany jegomość, wiodła bezpośrednio w kierunku pana Malca.

Nie należało dłużej się wahać. Jeżeli nawet tajemniczy podróżny nie był zamieszany w sprawę morderstwa, aresztowanie tak zagadkowej osobistości mogło przydać się z jakiejś innej racji.

Następny bieg wypadków dowiódł, że inspektor miał zupełną rację. Pośpiech z jakim nieznajomy opuszczał dworzec był zauważony przez wiele osób. Usiłował zamaskować się, by nie być poznanym i posłużył się w tym celu środkami właściwemi takim osobnikom: kapelusz spuszczony na oczy, kołnierz płaszcza podniesiony na plecach, niebieskie okulary... itd.

Inspektor podążył szybko na ul. Piłsudskiego, utwierdzając się w przekonaniu, że tajemniczy podróżny był istotnie przestępcą. Po powrocie znalazł chłopca samego. Nieznajomy wyszedł z domu, agenci poszli za nim, a jeden z nich miał dać znać do komisarjatu, o ile by się zdarzyło coś ważniejszego.

Janczyk pobiegł zatem do urzędu i tam oczekiwał na wiadomość z łatwo zrozumiałą niecierpliwością w towarzystwie komisarza i pana Sikorskiego powrotu dwóch agentów.

Po upływie kwadransa jeden z nich wszedł do biura.

Wszyscy trzej zerwali się równocześnie.

Agent niósł na ramieniu płaszcz tajemniczego podróżnego, a w ręku trzymał filcowy kapelusz.

Ciąg dalszy jutro.

Wydawca: MIECZYSŁAW LEŚNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.